

John Maynard Keynes
Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza

Księga I
Wprowadzenie

Rozdział 1
Ogólna teoria

Nazwałem tę książkę „Ogólną teorią zatrudnienia, procentu i pieniądza”, kładąc nacisk na słowo *ogólna*. Tytuł ten ma na celu przeciwstawienie charakteru moich rozważań i wniosków rozważaniom i wnioskom teorii klasycznej¹, na której zostałem wychowany i która dziś, podobnie jak przed stu laty, panuje niepodzielnie nad myślą ekonomiczną sfer rządzących i akademickich naszego pokolenia, zarówno w teorii, jak i w praktyce. Postaram się dowieść, że postulaty teorii klasycznej dają się zastosować nie w ogóle, lecz jedynie w przypadku szczególnym, gdyż sytuacja, jaką ona zakłada, jest punktem skrajnym spośród wielu możliwych stanów równowagi. Ponadto teoria klasyczna wyposażała ów przypadek w cechy obce ustrojowi gospodarczemu, w którym żyjemy, i w rezultacie, gdy usiłujemy konfrontować ją z faktami wziętymi z doświadczenia, okazuje się ona zwodnicza i zgubna.

Księga VI
Uwagi na marginesie ogólnej teorii

Rozdział 24
**Uwagi końcowe o filozofii społecznej, do której mogłaby prowadzić
ogólna teoria**

I

Dwie najważniejszymi wadami systemu społeczno-gospodarczego, w którym żyjemy, są: niezdolność do realizowania pełnego zatrudnienia oraz dowolny i niesprawiedliwy podział bogactwa i dochodów. Znaczenie wyłożonej powyżej teorii dla

¹ Nazwę „klasycy”, obejmującą Ricarda, Jamesa Mill’a i ich poprzedników, a więc twórców teorii, która swój punkt szczytowy osiągnęła w systemie ekonomicznym Ricarda, wprowadził Marks. Ja zaś, popełniając, być może, herezję zwykłem zaliczać do „szkoły klasycznej” również następców Ricarda, którzy przyjęli i udoskonalili jego doktrynę, np. J.S. Mill’a, A. Marshall’a, F.Y. Edgeworth’a, i A.C. Pigou.

pierwszej z tych wad jest oczywiste. Ale pod dwoma ważnymi względami odnosi się ona także do drugiej.

Od końca dziewiętnastego stulecia osiągnięto, szczególnie w Wielkiej Brytanii, poważny postęp w usuwaniu bardzo znacznych nierówności w majątku i dochodzie posługując się podatkami bezpośrednimi, zwłaszcza zaś podatkiem dochodowym i spadkowym. Wielu ludzi chciałoby, żeby ten proces posunął się znacznie dalej, ale powstrzymują się z dwóch względów: częściowo jest to obawa, że zaczną się zanadto opłacać sprytnie oszustwa podatkowe oraz że nadmiernie zmniejszy się chęć podejmowania ryzyka, głównie jednak jest to przeświadczenie, że wzrost kapitału zależy od nasilenia motywu skłaniającego jednostki do oszczędzania i że wzrost ten w lwiej części zależy od tego, ile oszczędzą ze swego nadmiaru bogacze. Nasze rozumowanie nie dotyczy pierwszej z tych spraw. Może jednak poważnie zmodyfikować naszą postawę wobec drugiej. Stwierdziliśmy bowiem, że aż do chwili, gdy zapanuje pełne zatrudnienie, wzrost kapitału bynajmniej nie zależy od małej skłonności do konsumpcji, ale przeciwnie – jest przez nią hamowany i tylko przy pełnym zatrudnieniu słaba skłonność do konsumpcji prowadzi do wzrostu kapitału. Ponadto doświadczenie wskazuje na to, że w dzisiejszych warunkach oszczędności dokonywane przez instytucje oraz gromadzone w postaci funduszy amortyzacyjnych są więcej niż wystarczające. Wobec tego środki przedsiębrane w celu zmiany podziału dochodu w sposób sprzyjający zwiększeniu skłonności do konsumpcji mogą się w istocie okazać korzystne dla wzrostu kapitału.

Dobłą ilustracją pomieszczenia pojęć, jakie u wielu ludzi panuje w tej sprawie, jest bardzo powszechne przeświadczenie, że podatek spadkowy wywołuje zmniejszenie się zasobności kraju w kapitał. Jeśli się założy, że państwo przeznacza wpływy z tego podatku na swoje normalne wydatki, wskutek czego podatki od dochodu i spożycia ulegają odpowiedniej obniżce lub likwidacji, to oczywiście prawdą jest, że polityka skarbową polegającą na stosowaniu wysokiego podatku spadkowego wywołuje w społeczeństwie zwiększenie skłonności do konsumpcji. Ponieważ jednak wzrost normalnej skłonności do konsumpcji na ogół (to znaczy z wyjątkiem warunków pełnego zatrudnienia) przyczynia się do równoczesnego zwiększenia skłonności do inwestowania, więc wniosek, jaki się powszechnie z tego wysnuwa, jest zupełnie sprzeczny z prawdą.

Nasze rozumowanie prowadzi zatem do wniosku, że w dzisiejszych warunkach wzrost bogactwa nie tylko nie zależy, jak się powszechnie przypuszcza, od wstrzeźliwości bogaczy, ale jest raczej przez nią hamowany. Odpada wskutek tego jeden z głównych argumentów usprawiedliwiających istnienie wszelkich nierówności majątkowych względami

społecznymi. Nie twierdzą bynajmniej, że nie ma innych, nie związanych z naszą teorią powodów, które by w szczególnych okolicznościach mogły usprawiedliwić istnienie pewnych nierówności. Ale teoria ta usuwa najważniejszy powód, dla którego uważaliśmy dotychczas za wskazane postępować ostrożnie. Szczególnie oddziałuje to na naszą postawę w stosunku do podatku spadkowego. Istnieją bowiem pewne usprawiedliwienia dla nierówności dochodów, nie odnoszą się one jednak do nierówności spadków.

Ze swej strony uważam, że istnieje społeczne i psychologiczne usprawiedliwienie poważnych nierówności dochodów i bogactwa, ale nie tak wielkich różnic, jakie widzimy dzisiaj. Są pewne pożyteczne rodzaje działalności ludzkiej, których pełny rozwój wymaga istnienia motywu zysku oraz prywatnej własności bogactwa. Ponadto dzięki istnieniu okazji do zarabiania pieniędzy i gromadzenia bogactwa można skierować w stosunkowo nieszkodliwe łożyska pewne niebezpieczne skłonności ludzkie, które w braku możliwości zaspokojenia w taki sposób mogłyby znaleźć ujście w okrucieństwie, w bezwzględnym dążeniu do osiągnięcia osobistej władzy i znaczenia oraz w innych formach pędu do wywyższania się nad innych. Lepiej jest, jeżeli ktoś wyładowuje skłonności do tyranii na swoim rachunku bankowym, a nie na swoich współobywatelach, i chociaż nieraz twierdzi się, że to pierwsze jest tylko środkiem drugiego, to przynajmniej czasami jest to tylko jedna z możliwości. Ale zarówno do popierania tych rodzajów działalności, jak do zaspokojenia tych skłonności wcale nie jest konieczne prowadzenie gry przy tak wysokich stawkach jak obecne. O wiele niższe stawki spełnią równie dobrze swoje zadanie, skoro tylko gracze się do nich przyzwyczajają. Nie należy mieszać zadania przekształcenia natury ludzkiej z zadaniem kierowania nią. Chociaż w idealnym państwie ludzie mogą być tak nauczani, przekonywani lub wychowywani, żeby się w ogóle nie interesować stawkami, o jakie idzie gra, to jednak dopóki przeciętny człowiek lub nawet poważny odłam społeczeństwa ulega przemożnej namiętności zarabiania pieniędzy, dopóty pozwalanie na prowadzenie gry z zachowaniem pewnych prawideł i ograniczeń może być polityką mądrą i rozsądną.

II

Z naszych rozważań płynie jednak drugi, ważniejszy wniosek, który ma znaczenie dla sprawy nierówności majątkowych w przyszłości. Jest nim nasza teoria stopy procentowej. Usprawiedliwienie dla umiarkowania wysokiej stopy procentowej znajdowano dotychczas w konieczności stworzenia wystarczającego bodźca do oszczędzania. Wykazaliśmy jednak, że rozmiary efektywnych oszczędności muszą być wyznaczone przez wielkość inwestycji i że

wielkość inwestycji rośnie przy *niskiej* stopie procentowej, z tym jednak zastrzeżeniem, że nie będziemy usiłowali stosować tego bodźca poza punktem odpowiadający pełnemu zatrudnieniu. Najkorzystniej jest zatem obniżyć stopę procentową, w stosunku do krzywej krańcowej efektywności kapitału, do punktu, w którym zapanuje pełne zatrudnienie.

Nie ulega wątpliwości, że spełnienie tego kryterium musi doprowadzić do znacznie niższej stopy procentowej niż panująca dotychczas. O tyle zaś, o ile można się domyślać z przebiegu krzywych krańcowej użyteczności kapitału odpowiadających zwiększającej się jego ilości, stopa procentowa będzie zapewne stale spadała, jeśli pożądane będzie utrzymanie mniej więcej ciągłego stanu pełnego zatrudnienia. Oczywiście jest to możliwe wtedy, gdy nie zajdzie nadmierna zmiana całkowitej skłonności do konsumpcji (łącznie z konsumpcją państwową).

Jestem pewny, że popyt na kapitał jest ściśle ograniczony w tym znaczeniu, że nie byłoby trudne zwiększenie jego zasobu do takiego punktu, w którym jego krańcowa efektywność spadłaby do bardzo niskiego poziomu. Nie oznacza to, że wówczas używanie dóbr kapitałowych nie będzie prawie nic kosztowało, ale tylko to, że przychód z nich będzie musiał pokrywać niewiele więcej niż ich ubytek wskutek zużycia oraz starzenia się, wraz z pewną marżą na pokrycie ryzyka i opłacenie umiejętności i funkcji kierowniczych przedsiębiorcy. Krótko mówiąc, całkowity przychód z dóbr trwałych w ciągu całego okresu ich życia pokrywałby, podobnie jak w wypadku dóbr o krótkim okresie życia, tylko ich koszty produkcji wyrażone w pracy plus pewna marża na ryzyko oraz na koszty umiejętności fachowych i nadzoru.

Otóż chociaż ten stan rzeczy dałby się zupełnie dobrze pogodzić z pewnym stopniem indywidualizmu, byłby jednak równoznaczny z eutanazją rentiera, a wobec tego z zamieraniem kumulującej się tyrańskiej władzy wyzyskiwania przez kapitalistę wartości kapitału polegającej na jego niedostatku. Procent nie wynagradza dzisiaj żadnego istotnego poświęcenia, tak samo jak renta gruntowa. Właściciel kapitału otrzymuje procent dlatego, że ilość kapitału jest niedostateczna, tak samo jak właściciel ziemi otrzymuje rentę dlatego, że ilość ziemi jest niedostateczna. Ale podczas gdy mogą istnieć naturalne powody niedostatecznej ilości ziemi, to nie ma żadnych naturalnych powodów, aby występował niedostatek kapitału. Naturalny powód takiego niedostatku, w znaczeniu poważnego poświęcenia, jakie można by wywołać tylko oferując wynagrodzenie w postaci procentu, nie istniałby w długim okresie, z wyjątkiem wypadku takiego ukształtowania się indywidualnej skłonności do konsumpcji, że oszczędności netto przy pełnym zatrudnieniu wyczerpałyby się, zanim kapitał pojawiłby się w dostatecznej obfitości. Ale nawet wtedy można by jeszcze za

pomocą działalności państwa utrzymać oszczędności społeczne na poziomie pozwalającym na wzrost ilości kapitału do punktu, w którym przestałaby być niedostateczna.

Z tego powodu uważam rentierski aspekt kapitalizmu za fazę przejściową, która zniknie po spełnieniu swego zadania. A wraz ze zniknięciem tej fazy rentierskiej wiele innych cech kapitalizmu ulegnie poważnej zmianie. Ponadto z przedstawionego przeze mnie toku wydarzeń będzie ta wielka korzyść, że eutanazja rentiera nie będzie procesem nagłym, ale po prostu stopniowym kontynuowaniem w dłuższym czasie tego, co widzieliśmy ostatnio w Wielkiej Brytanii, i nie będzie wymagała żadnej rewolucji.

Można by zatem w praktyce dążyć (a nie ma w tym nic niemożliwego do osiągnięcia) do takiego zwiększenia masy kapitału, aby jego ilość przestała być niedostateczna, tak że inwestor nie zatrudniony w produkcji nie będzie już otrzymywał żadnej premii. Można by również dążyć do wprowadzenia takiego systemu podatków bezpośrednich, który by pozwolił na wprzęgnięcie do służby społeczeństwu, za słusznym wynagrodzeniem, inteligencji, zdolności do podejmowania decyzji oraz umiejętności kierowniczych rozmaitych finansistów, przedsiębiorców i im podobnych (którzy są z pewnością tak przywiązani do swego zawodu, że można by niewątpliwie nabyć ich pracę znacznie taniej niż obecnie).

Równocześnie trzeba przyznać, że tylko doświadczenie może wykazać, w jakiej mierze wspólna wola, ucieleśniona w polityce państwa, powinna być skierowana ku zwiększeniu i uzupełnieniu skłonności do inwestowania. Tylko też doświadczenie może wykazać, jak dalece można bezpiecznie zwiększać przeciętną skłonność do konsumpcji nie wyrzekając się celu, jakim jest pozbawienie kapitału, w ciągu jednego lub dwu pokoleń, wartości wynikającej z jego niedostatku. Może się zdarzyć, że skłonność do konsumpcji tak łatwo się zwiększy dzięki następstwom spadku stopy procentowej, że można będzie osiągnąć pełne zatrudnienie przy niewiele wyższej stopie akumulacji niż obecnie. W tym wypadku projekt wyższego opodatkowania dużych dochodów i spadków mógłby być narażony na zarzut, że prowadzi do pełnego zatrudnienia przy stopie akumulacji zredukowanej znacznie poniżej obecnego poziomu. Nie należy przypuszczać, że uważam taki obrót rzeczy za niemożliwy lub nawet mało prawdopodobny, bo w tego rodzaju sprawach trudno przewidzieć, jak przeciętny człowiek reaguje na zmienioną sytuację. Gdyby jednak można było łatwo zbliżyć się do stanu pełnego zatrudnienia przy stopie akumulacji niewiele wyższej niż obecna, wreszcie zostałby rozwiązany problem o pierwszorzędym znaczeniu. Pozostałaby jeszcze sprawa wymagająca odrębnej decyzji, to mianowicie, w jakiej skali i za pomocą jakich środków jest rzeczą słuszną i rozsądną żądać od obecnego pokolenia takiego

ograniczenia konsumpcji, aby z biegiem czasu można było doprowadzić do stanu pełnego zainwestowania w interesie następnych pokoleń.

III

Pod paru innymi względami wnioski płynące z mojej teorii są umiarkowanie konserwatywne. Mimo że wskazuje ona na żywotne znaczenie wprowadzenia pewnego centralnego kierowania w sprawach, które dzisiaj są pozostawione głównie inicjatywie indywidualnej, to jednak przewiduje, że wiele dziedzin działalności gospodarczej będzie funkcjonowało bez zmiany. Państwo będzie musiało wywierać wpływ na kształtowanie się skłonności do konsumpcji częściowo przez system podatkowy, częściowo przez ustalenie wysokości stopy procentowej, a częściowo może za pomocą innych środków. Ponadto wydaje się mało prawdopodobne, aby wpływ polityki bankowej na stopę procentową wystarczył sam przez się do wyznaczenia optymalnej stopy inwestycji. Dlatego uważam, że jedynym środkiem zapewniającym przybliżenie się do stanu pełnego zatrudnienia okaże się uspołecznienie inwestycji w dość szerokim zakresie, chociaż nie musi to wykluczać wszelkiego rodzaju kompromisów i różnych sposobów współdziałania władz publicznych z inicjatywą prywatną. Ale poza tym nie ma oczywistych argumentów przemawiających za systemem socjalizmu państwowego, który by obejmował większość życia gospodarczego społeczeństwa. Dla państwa nie jest ważne przejęcie na własność środków produkcji. Jeżeli państwo będzie miało możliwość wyznaczania ogólnej ilości środków, jakie się poświęca na zwiększenie aparatu wytwórczego, oraz podstawowej stopy wynagrodzenia jego właścicieli, to dokona wszystkiego, co jest potrzebne. Ponadto niezbędne środki wprowadzające uspołecznienie mogą być przedsiębrane stopniowo i bez łamania ogólnych tradycji społeczeństwa.

Nasza krytyka ogólnie przyjętej klasycznej teorii ekonomii polega nie tyle na wynajdowaniu logicznych błędów w jej analizie, co na wykazaniu, że jej milczące założenia są spełnione tylko w rzadkich wypadkach albo nigdy, wskutek czego nie może ona rozwiązać zagadnień gospodarczych dzisiejszego świata. Ale jeżeli naszemu centralnemu kierownictwu uda się doprowadzić całkowite rozmiary produkcji do poziomu możliwie najdokładniej odpowiadającego pełnemu zatrudnieniu, to od tej chwili teoria klasyczna nabierze znowu mocy. Jeżeli założymy, że rozmiary produkcji są dane, tj. wyznaczone przez siły spoza klasycznego schematu myślowego, to nie będziemy mogli zgłosić żadnego zarzutu przeciwko klasycznej analizie następujących zagadnień: w jaki sposób osobisty interes jednostki

decyduje w szczegółach o tym, co się produkuje, w jakich proporcjach zostaną zestawione różne czynniki produkcji, aby to wyprodukować, i jak wartość końcowego produktu zostanie podzielona między te czynniki. Poza tym, chociaż odmiennie potraktowaliśmy zagadnienie oszczędności, nie możemy nic zarzucić nowoczesnej teorii klasycznej jeśli chodzi o stopień pogodzenia korzyści prywatnej z publiczną w warunkach doskonałej lub niedoskonałej konkurencji. Toteż poza koniecznością wprowadzenia centralnego kierownictwa w celu wzajemnego przystosowywania skłonności do konsumpcji i skłonności do inwestowania nie ma więcej powodów do uspołecznienia życia gospodarczego niż kiedykolwiek przedtem.

Konkretnie mówiąc, nie widzę żadnego powodu do przypuszczeń, że obecny system prowadzi w poważnym stopniu do niewłaściwego zatrudnienia znajdujących się w użyciu czynników produkcji. Zdarzają się oczywiście błędy w przewidywaniach, ale tych nie dałoby się uniknąć przez scentralizowanie decyzji. Kiedy spośród 10 mln ludzi chętnych i zdolnych do prac zatrudnionych jest 9 mln, nic nie świadczy o tym, że praca 9 mln ludzi jest źle użyta. Obecnemu systemowi nie zarzuca się, że 9 mln ludzi należałoby zatrudnić w inny sposób, ale że należy znaleźć zajęcie dla pozostałego miliona ludzi. Panujący obecnie system załamał się, jeśli chodzi o wyznaczenie rozmiarów, a nie kierunków zatrudnienia.

Zgadzam się zatem z Gesellem, że rezultatem wypełnienia luk w teorii klasycznej nie jest odrzucenie „systemu manchesterskiego”, ale sprecyzowanie, jakiego rodzaju środowiska wymaga swobodna gra sił ekonomicznych, jeżeli ma w pełni realizować możliwości produkcyjne. Centralne kierownictwo, niezbędne do zapewnienia pełnego zatrudnienia, będzie się oczywiście wiązało z prawdziwym rozszerzeniem tradycyjnych funkcji rządu. Ponadto nowoczesna teoria klasyczna sama zwróciła uwagę na pewne warunki, w których swobodna gra sił ekonomicznych może wymagać ograniczenia lub pokierowania. Pozostanie jednak jeszcze szerokie pole działania dla inicjatywy prywatnej i na tym polu będą się nadal ujawniały tradycyjne zalety indywidualizmu.

Zatrzymajmy się teraz na chwilę i przypomnijmy sobie jakie to są zalety. Częściowo są to korzyści wynikające z wydajności – korzyści z decentralizacji i gry interesów jednostkowych. Korzystny wpływ, jaki wywiera na wydajność decentralizacja decyzji i odpowiedzialności osobistej, jest może nawet większy, niż przypuszczano w XIX w., i reakcja przeciwko odwoływaniu się do interesu osobistego poszła może zbyt daleko. Ale przede wszystkim indywidualizm, gdyby udało się oczyścić go z jego wad i nadużyć, stanowi najlepszą rękojmię wolności osobistej w tym znaczeniu, że w porównaniu z innymi systemami bardzo znacznie rozszerza pole dla stosowania osobistego wyboru. Jest on również najlepszą rękojmią barwności i różnorodności życia wynikającej właśnie z tego rozszerzenia

poła osobistego wyboru; utrata tej barwności i różnorodności to największa ze wszystkich strat, jakie przynosi państwo ujednolicone, czyli totalne. Ta barwność i różnorodność życia pozwala zachować tradycje, w których ucieleśnione jest to, co najtrafniej najszczęśliwiej wybrałyby minione pokolenia. Uświeceni ona dzień dzisiejszy bogactwem swojej kapryśnej fantazji. Służąc zaś nowym eksperymentom w równej mierze jak tradycji i kaprysowi, jest najpotężniejszym narzędziem kształtowania lepszej przyszłości.

Chociaż więc rozszerzenie funkcji rządu w związku z koniecznością wzajemnego przystosowywania do siebie skłonności do konsumpcji i skłonności do inwestowania wydawałoby się jakimś publicyście z dziewiętnastego wieku lub współczesnemu amerykańskiemu finansistom strasliwym zamachem na indywidualizm, to jednak staje w jego obronie. To rozszerzenie funkcji rządu jest bowiem jedynym środkiem, który pozwala uniknąć zniszczenia obecnych form gospodarki w całości oraz warunkiem pomyślnego funkcjonowania inicjatywy indywidualnej.

Jeżeli bowiem popyt efektywny jest niewystarczający, to nie tylko wynika stąd niemożliwy do zniesienia publiczny skandal polegający na tym, że środki wytwórcze są marnotrawione, ale też indywidualny przedsiębiorca, który próbuje uruchomić te środki, spotyka na swej drodze same tylko trudności. Hazardowa gra, w której bierze udział, daje za wiele przegranych, tak że *ogół* graczy musi ponieść stratę, jeżeli mają dość energii i optymizmu, aby grać dostatecznie długo. Dotychczas przyrost bogactwa światowego nie dorównywał sumie dodatnich oszczędności indywidualnych. Różnicę stanowiły straty tych przedsiębiorców, których odwadze i inicjatywie nie towarzyszyły wyjątkowe uzdolnienia lub niezwykle szczęście. Ale jeżeli popyt efektywny będzie odpowiedni, to wystarczą przeciętne uzdolnienia i przeciętne szczęście.

Wydaje się, że dzisiejsze autorytarne systemy państwowe rozwiązują zagadnienie bezrobocia kosztem wydajności i wolności. Nie ulega wątpliwości, że świat nie będzie już dłużej tolerował bezrobocia, które, poza krótkimi okresami ożywienia, wiąże się – i to, moim zdaniem, wiąże się nieuchronnie – z dzisiejszym kapitalistycznym indywidualizmem. Może się jednak da, dzięki właściwej analizie zagadnienia, uleczyć tę chorobę zachowując przy tym i wydajność, i wolność.

IV

Wspomniałem mimochodem, że nowy system mógłby się okazać korzystniejszy od starego dla sprawy pokoju. Warto zwrócić uwagę na ten jego aspekt.

Wojna ma wiele przyczyn. Dyktatorzy oraz ci wszyscy, którym wojna daje, przynajmniej w przewidywaniach, przyjemne podniecenie, z łatwością grają na naturalnych instynktach wojowniczych swoich narodów. Ale poza tym i ponad tym istnieją ekonomiczne przyczyny wojny, które im ułatwiają rozniecenie płomienia w masach, mianowicie presja demograficzna i konkurencyjna walka o rynki. W tych rozważaniach chodzi mi o ten drugi czynnik, który w dziewiętnastym wieku odgrywał główną rolę i może ją jeszcze odgrywać obecnie.

W poprzednim rozdziale wskazałem na to, że przy systemie *laissez-faire*'yzmu w polityce wewnętrznej i przy istnieniu międzynarodowej waluty złotej, w postaci obowiązującej w drugiej połowie XIX w., rząd nie dysponował żadnym środkiem pozwalającym na złagodzenie ciężkiej sytuacji gospodarczej w kraju, z wyjątkiem konkurencyjnej walki o rynki. Z wyjątkiem bowiem środków zmierzających do poprawy bilansu handlowego przez zwiększenie wpływów, wszelkie inne środki, przy użyciu których można by zwalczać chroniczne czy przejściowe bezrobocie, były niemożliwe do zastosowania.

Tak więc podczas gdy ekonomiści zwykli byli wysławiać panujący system międzynarodowy jako ten, który daje korzyści z międzynarodowego podziału pracy, a równocześnie harmonizuje interesy różnych narodów, to tkwiły w nim ukryte inne, mniej błogosławione wpływy. Jak się okazało, mężowie stanu, którzy byli zdania, że gdyby bogaty i stary kraj zaniechał walki o rynki, dobrobyt jego zmniejszyłby się i przestał istnieć, kierowali się zdrowym rozsądkiem i właściwą oceną rzeczywistego toku wydarzeń. Ale jeśli poszczególne narody nauczą się osiągać pełne zatrudnienie przez odpowiednią politykę wewnętrzną (oraz, trzeba również dodać, jeśli potrafią utrzymać tendencję do zrównoważonego przyrostu ludności), to nie muszą się pojawić żadne poważne siły gospodarcze obliczone na przeciwstawienie interesu jednego kraju interesom jego sąsiadów. Pozostałoby jeszcze wiele miejsca na międzynarodowy podział pracy i na racjonalny międzynarodowy ruch kapitałów. Ale nie byłoby już wtedy powodu do tego, aby jeden kraj zmuszał drugi do nabywania swoich towarów albo odrzucał oferty sąsiada nie dlatego, żeby to było konieczne dla umożliwienia mu zapłaty za to, co chce nabyć, ale z wyraźnym celem zburzenia równowagi płatniczej i stworzenia sobie w ten sposób dodatniego salda bilansu handlowego. Handel międzynarodowy polegałby na dobrowolnej i nieskrępowanej wymianie dóbr i usług na warunkach korzystnych dla obu stron. Przestałby wówczas być tym, czym jest teraz, to znaczy sposobem desperackiego podtrzymywania zatrudnienia w kraju, przez forsowanie sprzedaży produktów na rynkach zagranicznych i ograniczanie importu, przez co

z razie powodzenia przerzuca się jedynie problem bezrobocia na sąsiada pokonanego w walce.

V

Czy realizacja tych idei jest tylko złudną nadzieją? Czy są one niewystarczająco głęboko zakorzenione w motywach rządzących ewolucją społeczeństw? Czy interesy, którym te idee zaszkodzą, okażą się silniejsze i bardziej oczywiste od tych, którym będą służyć?

Nie próbuję dać tutaj odpowiedzi na te pytania. Trzeba by książki o zupełnie innym charakterze niż ta, aby omówić chociaż w ogólnym zarysie, w jakiej formie idee te mogłyby być stopniowo realizowane. Ale jeżeli są one słuszne – co jest hipotezą, na której autor musi z konieczności opierać swoje wywody – to twierdzę, że byłoby błędem kwestionowanie znaczenia, jakiego nabiorą one po pewnym czasie. W chwili obecnej ludzie bardziej niż kiedykolwiek oczekują diagnozy o zasadniczym charakterze, są bardziej niż kiedykolwiek gotowi ją uznać i chętnie ją wypróbują, jeżeli tylko okaże się możliwa do przyjęcia. Niezależnie jednak od tego dzisiejszego nastawienia idee głoszone przez ekonomistów oraz myślicieli politycznych, bez względu na to, czy są słuszne, czy błędne, mają większą siłę, niż się powszechnie przypuszcza. W rzeczywistości to one właśnie rządzą światem. Praktycy, przekonani, że nie podlegają żadnym wpływom intelektualnym, są zazwyczaj niewolnikami idei jakiegoś dawno zmarłego ekonomisty. Szaleni władcy, na których spłynęło objawienie, czerpią swoje maniackie pomysły od jakiegoś teoretyzującego pisarzyni sprzed niewielu lat. Jestem przekonany, że wpływy tych, co bronią swych interesów i przywilejów, ocenia się zbyt wysoko w porównaniu ze stopniowym oddziaływaniem idei. Oczywiście nie chodzi o skutki natychmiastowe, ale takie, które dadzą się odczuć dopiero po upływie pewnego czasu, bo w dziedzinie filozofii ekonomicznej i politycznej niewielu ludzi ulega wpływowi nowych teorii po ukończeniu dwudziestego piątego lub trzydziestego roku życia. Toteż idee, które urzędnicy i politycy, a nawet agitatorzy stosują do bieżących wydarzeń, zazwyczaj nie należą do najnowszych. Ale prędzej czy później właśnie idee, a nie interesy i przywileje, stają się groźnym orężem dobrej lub złej sprawy.